6155

REJESTR DOTYCZY:

DZIADOSZ Władysław

s/c ..... i .....

z d. .....

* 12 lutego 1893 w TARNÓW

kraj: Polska

-+ 13 marca 1980 w Londynie

kraj: UK.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

162 / 80

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

[redacted]IA - mjr w st.sp.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- dwie corki w Polsce

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

- Tydzien Polski 15.3.8o - wzmianka o smierci — 47/15.III.8o/
- SKO - karta ewidencyjno,członkowska — 4o1
- Dziennik Polski 2o.3.8o - nekrolog — 18/20.III.8o/
- Dziennik Polski 24.3.8o - nekrolog — 18/24.III.8o/

Ś. † P.

DR WŁADYSŁAW DZIADOSZ

major audytor, b. wojewoda kielecki, zmarł 13 marca 1980 w Londynie, w 88 roku życia.

Z głębokim żalem żegna Go

KOŁO OFICERÓW AUDYTORÓW

2340

J.P. 20.3.80

Zmarł wojewoda Dziadosz

Władysław Dziadosz, 87, dawny legionista pierwszej brygady, potem długoletni wojewoda kielecki, zmarł w Londynie, w domu starców na Ealingu. Pozostawił 2 córki; obie zamieszkałe w Polsce.

KOLEDZY LEGIONIŚCI!
Nabożeństwo żałobne za
Ś. † P.
mjra W. Dziadosza
z 1. Brygady Legionów
odbędzie się w kościele
Św. Andrzeja Boboli w Londynie
w poniedziałek 24 marca
o godz. 10 rano, po czym
nastąpi spopielenie zwłok.
24.3.80 2324

KOLEDZY LEGIONIŚCI!
Nabożeństwo żałobne za
Ś. † P.
mjra W. Dziadosza
z 1. Brygady Legionów
odbędzie się w kościele
Św. Andrzeja Boboli w Londynie
w poniedziałek 24 marca
o godz. 10 rano, po czym
nastąpi spopielenie zwłok.
2324

SEKRETARIAT
KÓŁ ODDZIAŁOWYCH

"Audyt."

AUD.

CZŁONKOWSKA KARTA EWIDENCYJNA

1) NAZWISKO i IMIĘ:	2) STOPIEŃ WOJSKOWY i STARSZ. lub DATA AWANSU:	3) DATA URODZENIA:	4) RODZAJ BRONI (SŁUŻBY):
D-r WŁADYSŁAW DZIADOSZ	Mjr. 1919 -	12.2 1893	a) PIECHOTA b) Kom. Audyt. -

5) OSTATNIE FUNKCJE w P.S.Z. w OKRESIE 1939-1946 ROKU (wymienić 3 ostatnie funkcje i podać oddział w którym były pełnione):

a. STRN NIECZYNNY

b.

c.

6) SPECJALNOŚCI WOJSKOWE:

7) OSTATNI STAN ZDROWOTNY:

a) obecny według oceny własnej .....

b) ostatnio posiadana kategoria zdrowia w wojsku A -

8) STAN RODZINNY:

a) samotny (tak - nie) .....

b) żonaty .....

c) ilość dzieci w wieku szkolnym do lat 18-tu .....

d) ilość dzieci w wieku powyżej 18 lat 2

e) miejsce (kraj) zamieszkania rodziny POLSKA

9) ZAWÓD CYWILNY:	10) NABYTA SPECJALNOŚĆ i WYSZKOLENIE PO WOJNIE:	11) OBECNY RODZAJ ZATRUDNIENIA:
Urzędnik państwowy	—	—

12) CZY NALEŻY DO INNEJ ORGANIZACJI O CHARAKTERZE KOMBATANCKIM ALEO SFOŁECZNYM FOZA KOŁEM CEDZIAŁCWYM - (wymienić nazwę tej organizacji):

S.P.K. Koło Nr 11/3'25.

13) DOKŁADNY ADRES POCZTOWY:

LONDYN
13, MARCO, Rd, WG. TEL: Riv. 5742

14) UWAGI:

Tadeusz Alf-Tarczyński

Zwycięstwo Wielkanocne Ppor. "Karpa"

Pierwszy okres walk oddziałów Józefa Piłsudskiego, zorganizowanych w listopadzie w I brygadę Legionów, zakończył się krwawą bitwą pod Łowczówkiem, stoczoną w same święto Bożego Narodzenia 1914 roku.

Brygadę ściągnięto w okolicę Kęt. Objąłem wtedy dowództwo 1 kompanii w 2 batalionie 5 pułku Legionów.

Dowódcą batalionu był kpt. Olszyna Wilczyński, niesłychany służbista. Jego stałą maksymą było: "Porządeczek w wojsku musi być". Cytował to powiedzonko często Józef Piłsudski w swoich przemówieniach.

Zasłużony odpoczynek skończył się w końcu lutego rozkazem przetransportowania brygady do Jędrzejowa z zadaniem obrony wyznaczonego odcinka nad Nidą na jej zachodnim brzegu. Na wschodnim były pozycje rosyjskie, broniące Pińczowa. Szerokość doliny Nidy wynosiła przeciętnie 600-700 metrów.

Przed objęciem przez brygadę pozycji bronili Austriacy. Na froncie była cisza. Dla ognia karabinowego celność prawie nieosiągalna. Niemniej dowódca pułku kpt. Berbecki nakazał kompaniom wstrzeliwanie się w poszczególne cele dla ustalenia celownika do różnych punktów w okopach moskiewskich.

Po odejściu Moskali na drugi brzeg Nidy, został przez nich zburzony środek mostu, z którego zostało tylko kilka pali.

Ten cichy dotąd odcinej stał się niespodzianie głośną strzelaniną. Dla dowództwa dywizji austriackiej, której I brygada podlegała, było to raz w roku na Wielkanoc. Powiedziałem mu:

— Bój się Boga, będziesz odwalał kilkanaście kilometrów, kiedy jest przecież brygadowy kapelan, więc idź do niego. Karp odpowiedział:

— Nasz kapelan jest za wygodny, jak się klęknie do spowiedzi, to on mówi od razu "bij się w pierś, a za pokutę masz przez tydzień odmawiać litanię do Matki Boskiej". A ja chcę z księdzem pogadać, bo mam wątpliwości, czy Bóg mnie stworzył na swój obraz i podobieństwo, i to mnie męczy.

Uśmiechnąłem się, bo Karp wcale nie był typem człowieka z przystojną twarzą i dałem mu przepustkę do Jędrzejowa na Wielki Piątek i Sobotę.

Tak się złożyło, o czym nikt z nas nie wiedział, że nasza Wielkanoc przypadała w 1915 roku równocześnie z prawosławną Paschą. Wczesnym rankiem w wielkanocną niedzielę zameldowano mi, że z wysokiego brzegu Skowronne zeszła grupa rosyjskich żołnierzy bez broni, powiewając białymi chusteczkami z podniesionymi do góry flaszkami, krzycząc "Chrystos Woskres" i "Alleluja". A z naszej strony także kilku strzelców skierowało się na spotkanie, sądząc, że to jest forma wymiany życzeń świątecznych. Z każdej strony weszło na belki kilku żołnierzy, aby przerzucić i wymienić, jak mi powiedziano, flaszki wódki na biały chleb.

Zacząłem się ubierać, aby zobaczyć co się dzieje. Uprzedził mnie kpt. Olszyna, który został o tym fakcie

(Ciąg dalszy nastąpi)

zycji bronili Austriacy. Na froncie była cisza. Dla ognia karabinowego celność prawie nieosiągalna. Niemniej dowódca pułku kpt. Berbecki nakazał kompaniom wstrzeliwanie się w poszczególne cele dla ustalenia celownika do różnych punktów w okopach moskiewskich.

Po odejściu Moskali na drugi brzeg Nidy, został przez nich zburzony środek mostu, z którego zostało tylko kilka pali.

Ten cichy dotąd odcinej stał się niespodzianie głośną strzelaniną. Dla dowództwa dywizji austriackiej, której I brygada podlegała, było to zaskoczenie. Do dowództwa brygady zadzwonił jakiś oficer sztabu dywizji z zapytaniem "dlaczego się strzela?". Służbowy oficer ppor. Nałęcz-Korzeniowski odpowiedział krótko: "Bo jest wojna" i odłożył słuchawkę.

Wynikła z tego sprawa, która oparła się o Komendanta, który zapytany przez dowódcę dywizji dlaczego oficer jego sztabu dostał tak krnąbrną odpowiedź, wyjaśnił, że przecież rozmowy telefoniczne dotyczące operacji nie mogą być prowadzone otwarcie ze względu na możliwy podsłuch nieprzyjaciela. Dlatego raport na to pytanie przesłany został przez kuriera.

Ale odbiegam od tematu.

W mojej kompanii dowódcą jednego plutonu był ppor., słuchacz praw ppor. Władysław Dziadosz, który obrał sobie pseudonim "Karp".

Karp jest rybą odznaczającą się tym, że nieustannie rusza pyskiem, ale nie wydaje głosu. Natomiast ppor. Karp nie ustawał w gadaninie. Ciągle mu się coś nie podobało. Zawsze z kogoś żartował i wszystko krytykował. Skarżył się na jadło, na brak bielizny i na to, że jedną koszulę brudną musiał co sobotę przewracać na drugą stronę, uważając, że postępuje logicznie, bo przewracana na drugą stronę koszula musi być mniej brudna. Najwięcej narzekał na wszy, których nie mógł się pozbyć, mając na posłanie worek wypchany słomą ze strzech stajni (bydło było wyewakuowane przez Moskali). Wszystko na świecie widział w czarnych barwach.

Nadeszła Wielkanoc. Ppor. Karp przyszedł do mnie z prośbą abym mu dał przepustkę do Jędrzejowa w celu wyspowiadania się chociaż brzegu Skowronne zeszła grupa rosyjskich żołnierzy bez broni, powiewając białymi chusteczkami z podniesionymi do góry flaszkami, krzycząc "Chrystos Woskres" i "Alleluja". A z naszej strony także kilku strzelców skierowało się na spotkanie, sądząc, że to jest forma wymiany życzeń świątecznych. Z każdej strony weszło na belki kilku żołnierzy, aby przerzucić i wymienić, jak mi powiedziano, flaszki wódki na biały chleb.

Zacząłem się ubierać, aby zobaczyć co się dzieje. Uprzedził mnie kpt. Olszyna, który został o tym fakcie wcześniej powiadomiony, zaalarmował sekcję strzelców kwaterujących przy batalionie, kazał im naładować karabiny i ruszył z nimi ku rzece. Zobaczywszy co się koło mostu dzieje dał rozkaz strzelania w powietrze. W tym momencie żołnierzy rosyjscy rozbiegli się, jak stado wróbli, a nasi strzelcy wrócili do swoich okopów.

Olszyna wrócił do batalionu, rozesłał łączników do kompanii i zarządził zbiórkę wszystkich oficerów na godzinę ósmą. O tej godzinie zebraliśmy się wszyscy na kwaterze batalionu. Na przodzie czterech dowódców kompanii, a za każdym z nich dowódcy plutonów. Olszyna spytał, czy są wszyscy? Niestety, ja zameldowałem, że nie ma ppor. Karpa, któremu dałem przepustkę do Jędrzejowa na Wielki Piątek i Sobotę, a on jeszcze nie wrócił. Olszyna się rozsierdził. Zapytał dlaczego on nie ma jeszczu meldunku na piśmie o nieobecnym i kazał mi wrócić do kompanii i przyjść z napisanym raportem o jego nieobecności. Pobiegłem. W kancelarii kompanii zobaczyłem Karpa siedzącego przy stole z głową opartą na rękach. Krzyknąłem na niego:

— Zapinaj pas i chodź ze mną do raportu! Powróciwszy złożyłem meldunek, że ppor. Karp jest.

Olszyna zapytał Karpa.

— Jaka była treść przepustki?

Karp odpowiedział:

— Na Wielki Piątek i Sobotę.

Olszyna:

— O której godzinie kończy się sobota?

— O godzinie 12 w nocy.

— To znaczy, że podporucznik spóźnił się o osiem godzin.

Tak jest!

— Obywatelu podporuczniku, zapomnieliście, że w wojsku porządek musi być. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Nic, obywatelu kapitanie, tylko że droga daleka i nie obliczyłem się w czasie.

— Obywatel podporucznik spóźnił się o osiem godzin, a za takie spóźnienie musi był ukarany. Za karę będzie ppor. Karp stał na baczność z dobytą szablą przez osiem dni po jednej godzinie dziennie.

Karp stał wyprostowany jak struna, ale po ostatnim słowie, wyroku skłonił lekko głowę i powiedział cedząc każe słowo:

— Obywatelu kapitanie, nosił Chrystus krzyż i ja swój poniosę ochoczo.

To "ochocze" pogodzenie się z wolą Bożą było tak niesamowice śmieszne, że wszyscy wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Olszyna patrzył przez parę sekund poważnie, ale nie wytrzymał i razem z nami serdecznie się roześmiał. Śmiejąc się czekaliśmy jaki będzie koniec tej rozprawy.

Olszyna nie przestawał się śmiać, wreszcie krzyknął:

— Rozejść się! Anuluję karę ppor. Karpa i idźcie do wszystkich diabłów!

Karp dorzucił:

— Do aniołów obywatelu kapitanie, bo dzisiaj jest święto Zmartwychwstania.

Tydzień Polski

Dz. Zwo. 29.4.80

12 kwietnia 1980 r. T. P.

Zwycięstwo wielkanocne ppor. „Karpa"

Tadeusz Alf-Tarczyński

Pierwszy okres walk oddziałów Józefa Piłsudskiego, zorganizowanych w listopadzie w I brygadę Legionów, zakończył się krwawą bitwą pod Łowczówkiem, stoczoną w same święto Bożego Narodzenia 1914 roku.

Brygadę ściągnięto w okolicę Kęt. Objąłem wtedy dowództwo 1 kompanii w 2 batalionie 5 pułku Legionów.

Dowódcą batalionu był kpt. Olszyna Wilczyński, niesłychany służbista. Jego stałą maksymą było: „Porządeczek w wojsku musi być". Cytował to powiedzonko często Józef Piłsudski w swoich przemówieniach.

Zasłużony odpoczynek skończył się w końcu lutego rozkazem przetransportowania brygady do Jędrzejowa z zadaniem obrony wyznaczonego odcinka nad Nidą na jej zachodnim brzegu. Na wschodnim były pozycje rosyjskie, broniące Pińczowa. Szerokość doliny Nidy wynosiła przeciętnie 600-700 metrów.

Przed objęciem przez brygadę pozycji bronili Austriacy. Na froncie była cisza. Dla ognia karabinowego celność prawie nieosiągalna. Niemniej dowódcą pułku kpt. Berbecki nakazał kompaniom obrony wstrzeliwanie się w poszczególne cele dla ustalenia celownika do różnych punktów w okopach moskiewskich.

Po odejściu Moskali na drugi brzeg Nidy, został przez nich zburzony środek mostu, z którego zostało tylko kilka pali.

Ten cichy dotąd odcinek stał się niespodzianie głośną strzelaniną. Dla dowództwa dywizji austriackiej, której I brygada podlegała, było to zaskoczenie. Do dowództwa brygady zadzwonił jakiś oficer sztabu dywizji z zapytaniem „dlaczego się strzela?". Służbowy oficer ppor. Nałęcz-Korzeniowski odpowiedział krótko: „Bo jest wojna" i odłożył słuchawkę.

Wynikła z tego sprawa, która oparła się o Komendanta, który zapytany przez dowódcę dywizji dlaczego oficer jego sztabu dostał tak krnąbrną odpowiedź, wyjaśnił, że przecież rozmowy telefoniczne dotyczące operacji nie mogą być prowadzone otwarcie ze względu na możliwy podsłuch nieprzyjaciela. Dlatego raport na to pytanie przesłany został przez kuriera.

Ale odbiegam od tematu.

W mojej kompanii dowódcą jednego plutonu był ppor., słuchacz praw ppor. Władysław Dziadosz, który obrał sobie pseudonim „Karp".

Karp jest rybą odznaczającą się tym, że nieustannie rusza pyskiem, ale nie wydaje głosu. Natomiast ppor. Karp nie ustawał w gadaninie. Ciągle mu się coś nie podobało. Zawsze z kogoś żartował i wszystko krytykował. Skarżył się na jadło, na brak bielizny i na to, że jedną koszulę brudną musiał [illegible]

przystojną twarzą i dałem mu przepustkę do Jędrzejowa na Wielki Piątek i Sobotę.

Tak się złożyło, o czym nikt z nas nie wiedział, że nasza Wielkanoc przypadała w 1915 roku równocześnie z prawosławną Paschą. Wczesnym rankiem w wielkanocną niedzielę zameldowano mi, że z wysokiego brzegu Skowronne zeszła grupa rosyjskich żołnierzy bez broni, powiewając białymi chusteczkami z podniesionymi do góry flaszkami, krzycząc „Chrystos Woskres" i „Alleluja". A z naszej strony także kilku strzelców skierowało się na spotkanie, sądząc, że to jest forma wymiany życzeń świątecznych. Z każdej strony weszło na belki kilku żołnierzy, aby przerzucić i wymienić, jak mi powiedziano, flaszki wódki na biały chleb.

Zacząłem się ubierać, aby zobaczyć co się dzieje. Uprzedził mnie kpt. Olszyna, który został o tym fakcie wcześniej powiadomiony, zaalarmował sekcję strzelców kwaterujących przy batalionie, kazał im naładować karabiny i ruszył z nimi ku rzece. Zobaczywszy co się koło mostu dzieje dał rozkaz strzelania w powietrze. W tym momencie żołnierze rosyjscy rozbiegli się, jak stado wróbli, a nasi strzelcy wrócili do swoich okopów.

Olszyna wrócił do batalionu, rozesłał łączników do kompanii i zarządził zbiórkę wszystkich oficerów na godzinę ósmą. O tej godzinie zebraliśmy się wszyscy na kwaterze batalionu. Na przodzie czterech dowódców kompanii, a za każdym z nich dowódcy plutonów. Olszyna spytał, czy są wszyscy? Niestety, ja zameldowałem, że nie ma ppor. Karpa, któremu dałem przepustkę do Jędrzejowa na Wielki Piątek i Sobotę, a on jeszcze nie wrócił. Olszyna się rozsierdził. Zapytał dlaczego on nie ma jeszcze meldunku na piśmie o nieobecnym i kazał mi wrócić do kompanii i przyjść z napisanym raportem o jego nieobecności. Pobiegłem. W kancelarii kompanii zobaczyłem Karpa siedzącego przy stole z głową opartą na rękach. Krzyknąłem na niego:

— Zapinaj pas i chodź ze mną do raportu! Powróciwszy złożyłem meldunek, że ppor. Karp jest.

Olszyna zapytał Karpa.

— Jaka była treść przepustki?

Karp odpowiedział:

— Na Wielki Piątek i Sobotę.

Olszyna:

— O której godzinie kończy się sobota?

— O godzinie 12 w nocy.

— To znaczy, że podporucznik spóźnił się o osiem godzin.

— Tak jest!

— Obywatelu podporuczniku, zapomnieliście, że w wojsku porządek musi być. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Nic, obywatelu kapitanie, tylko że droga daleka i nie obli[illegible]

Przed objęciem przez brygadę pozycji bronili Austriacy. Na froncie była cisza. Dla ognia karabinowego celność prawie nieosiągalna. Niemniej dowódcą pułku kpt. Berbecki nakazał kompaniom obrony wstrzeliwanie się w poszczególne cele dla ustalenia celownika do różnych punktów w okopach moskiewskich.

Po odejściu Moskali na drugi brzeg Nidy, został przez nich zburzony środek mostu, z którego zostało tylko kilka pali.

Ten cichy dotąd odcinek stał się niespodzianie głośną strzelaniną. Dla dowództwa dywizji austriackiej, której I brygada podlegała, było to zaskoczenie. Do dowództwa brygady zadzwonił jakiś oficer sztabu dywizji z zapytaniem „dlaczego się strzela?". Służbowy oficer ppor. Nałęcz-Korzeniowski odpowiedział krótko: „Bo jest wojna" i odłożył słuchawkę.

Wynikła z tego sprawa, która oparła się o Komendanta, który zapytany przez dowódcę dywizji dlaczego oficer jego sztabu dostał tak krnąbrną odpowiedź, wyjaśnił, że przecież rozmowy telefoniczne dotyczące operacji nie mogą być prowadzone otwarcie ze względu na możliwy podsłuch nieprzyjaciela. Dlatego raport na to pytanie przesłany został przez kuriera.

Ale odbiegam od tematu.

W mojej kompanii dowódcą jednego plutonu był ppor., słuchacz praw ppor. Władysław Dziadosz, który obrał sobie pseudonim „Karp".

Karp jest rybą odznaczającą się tym, że nieustannie rusza pyskiem, ale nie wydaje głosu. Natomiast ppor. Karp nie ustawał w gadaninie. Ciągle mu się coś nie podobało. Zawsze z kogoś żartował i wszystko krytykował. Skarżył się na jadło, na brak bielizny i na to, że jedną koszulę brudną musiał co sobotę przewracać na drugą stronę, uważając, że postępuje logicznie, bo przewracana na drugą stronę koszula musi być mniej brudna. Najwięcej narzekał na wszy, których nie mógł się pozbyć, mając na posłanie worek wypchany słomą ze strzech stajni (bydło było wyewakuowane przez Moskali). Wszystko na świecie widział w czarnych barwach.

Nadeszła Wielkanoc. Ppor. Karp przyszedł do mnie z prośbą abym mu dał przepustkę do Jędrzejowa w celu wyspowiadania się chociaż raz w roku na Wielkanoc. Powiedziałem mu:

— Bój się Boga, będziesz odwalał kilkanaście kilometrów, kiedy jest przecież brygadowy kapelan, więc idź do niego. Karp odpowiedział:

— Nasz kapelan jest za wygodny, jak się klęknie do spowiedzi, to on mówi od razu „bij się w pierś, a za pokutę masz przez tydzień odmawiać litanię do Matki Boskiej". A ja chcę z księdzem pogadać, bo mam wątpliwości, czy Bóg mnie stworzył na swój obraz i podobieństwo, i to mnie męczy.

Uśmiechnąłem się, bo Karp wcale nie był typem człowieka z kwaterujących przy batalionie, kazał im naładować karabiny i ruszył z nimi ku rzece. Zobaczywszy co się koło mostu dzieje dał rozkaz strzelania w powietrze. W tym momencie żołnierze rosyjscy rozbiegli się, jak stado wróbli, a nasi strzelcy wrócili do swoich okopów.

Olszyna wrócił do batalionu, rozesłał łączników do kompanii i zarządził zbiórkę wszystkich oficerów na godzinę ósmą. O tej godzinie zebraliśmy się wszyscy na kwaterze batalionu. Na przodzie czterech dowódców kompanii, a za każdym z nich dowódcy plutonów. Olszyna spytał, czy są wszyscy? Niestety, ja zameldowałem, że nie ma ppor. Karpa, któremu dałem przepustkę do Jędrzejowa na Wielki Piątek i Sobotę, a on jeszcze nie wrócił. Olszyna się rozsierdził. Zapytał dlaczego on nie ma jeszcze meldunku na piśmie o nieobecnym i kazał mi wrócić do kompanii i przyjść z napisanym raportem o jego nieobecności. Pobiegłem. W kancelarii kompanii zobaczyłem Karpa siedzącego przy stole z głową opartą na rękach. Krzyknąłem na niego:

— Zapinaj pas i chodź ze mną do raportu! Powróciwszy złożyłem meldunek, że ppor. Karp jest.

Olszyna zapytał Karpa.

— Jaka była treść przepustki?

Karp odpowiedział:

— Na Wielki Piątek i Sobotę.

Olszyna:

— O której godzinie kończy się sobota?

— O godzinie 12 w nocy.

— To znaczy, że podporucznik spóźnił się o osiem godzin.

— Tak jest!

— Obywatelu podporuczniku, zapomnieliście, że w wojsku porządek musi być. Co macie na swoje usprawiedliwienie?

— Nic, obywatelu kapitanie, tylko że droga daleka i nie obliczyłem się w czasie.

— Obywatel podporucznik spóźnił się o osiem godzin, a za takie spóźnienie musi być ukarany. Za karę będzie obywatel ppor. Karp stał na baczność z dobytą szablą przez osiem dni po jednej godzinie dziennie.

Karp stał wyprostowany jak struna, ale po ostatnim słowie wyroku skłonił lekko głowę i powiedział cedząc każde słowo:

— Obywatelu kapitanie, nosił Chrystus krzyż i ja swój poniosę ochoczo.

To „ochocze" pogodzenie się z wolą Bożą było tak niesamowicie śmieszne, że wszyscy wybuchliśmy głośnym śmiechem. Olszyna patrzył parę sekund poważnie, ale nie wytrzymał i razem z nami serdecznie się roześmiał. Śmiejąc się, czekaliśmy jaki będzie koniec tej rozprawy.

Olszyna nie przestawał się śmiać, wreszcie krzyknął:

— Rozejść się! Anuluję karę ppor. Karpa i idźcie do wszystkich diabłów!

Karp dorzucił:

— Do aniołów obywatelu kapitanie, bo dzisiaj jest święto Zmartwychwstania.